

Puścić sztukę z dymem?

Wystarczyły dwa tygodnie, poprzedzone telefonami. W sumie do MMŁ trafiło około 30 rzeźb i obrazów, około stu matryc linorytowych i mnóstwo grafik. Muzeum w Sieradzu otrzymało 40 obrazów i rzeźb oraz trochę grafik. – *W pracowni było pięć dużych rzeźb drewnianych. Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Pomyślałam, że najwyżej puszczyć z dymem. Na szczęście podzieliły się nimi muzea. Na siłę wepchnęłam. Czasem tak trzeba.*

Kilkanaście grafik dostało się też Miejskiej Galerii Sztuki, a do łódzkiego domu aukcyjnego trafiły trzy rzeźby ceramiczne. Pracownia opustoszała – pozostały tylko dwa duże obrazy, które... nie zmieściły się do samochodu muzeum. Stoją zapakowane w mieszkaniu, tam też znajduje się pozostała część dzieł. – *Tych nie ruszałam, w końcu mieszkanie cały czas funkcjonuje. Wydałam stąd tylko matryce linorytowe, które ważyły łącznie prawie 100 kg, okropnie śmierdziały i były poprzekładane pyłącym papierem. Chciałam się tego jak najszybciej pozbyć.*

Przy okazji porządków pani Barbara znalazła niezidentyfikowany obraz olejny ojca. – *Nie był udokumentowany, mama zobaczyła go po raz pierwszy na zrobionej przeze mnie fotografii. Prawdopodobnie powstał na początku lat 60. Jest na nim budynek – być może to ówczesny widok z okna naszego mieszkania. Obraz trafił do Sieradza.*

Po sprzątnięciu pracowni należało zająć się mieszkaniem. – *Kiedyś przebywały tu cztery osoby, ostatnio nie mieściła się nawet jedna, trzeba było chodzić wąskimi korytarzami między prowizorycznymi meblami, zapchanymi mnóstwem przedmiotów. Mama „chorowała” na zbieractwo – znalazłam rachunki sprzed 60 lat. Jest też uzależniona od kopiowania – powieliła w wielu egzemplarzach nawet ulotki reklamowe. Wcześniej nie pozwalała usunąć jakiegokolwiek papierka. Mogłam to zrobić dopiero teraz. Mama wie o porządkach. Musiałam tu wszystko umyć, odkurzyć. Podobnie było w pracowni. – Mnóstwo śmieci do wyrzucenia, a to czwarte piętro bez windy. Zastosowałam zasadę: ktokolwiek pojawiał się w pracowni, niezależnie od tego, jak był ubrany, musiał zabrać ze sobą na dół trochę zakurzonych śmieci.*

Gdy przyszło do zdania kluczy, pojawił się problem. W ciągu 50 lat użytkowania pracownia podupadła, a lokal komunalny należy oddać w dobrym stanie. Remont kosztowałby 12 tysięcy. – *Zasypałam administrację dokumentami uzasadniającymi prośbę o zwolnienie z tego obowiązku. Kiedy po Łodzi poszła fama, że mama ma kłopoty, urzędnicy sami dzwonili, oferując pomoc. Skąd takie szalone tempo likwidowania pracowni? – Niebawem rodzi moja córka, więc na pewno nie będę miała czasu na zajmowanie się pracownią. Wcześniej też nie mogłam – wymagającą całodobowej opieki mamę wypisano ze szpitala, w oczekiwaniu na obiecane miejsce w ośrodku rehabilitacyjnym na krótko umieściłam ją w prywatnym domu opieki. Nie najlepiej się czuła, nie wiedziałam, czy zabrać ją do siebie, czy zostawić w Łodzi. Zdecydowała, że chce zostać tutaj. Okrutna nerwówka.*

Co stanie się z dokumentacją twórczości Wacława Kondka, którą przez kilkadziesiąt lat przygotowywała jego żona? – *Trafi do Muzeum Miasta Łodzi. Czekają ich wielka praca, mama robiła notatki na maszynie lub ręcznie i wszystko trzeba zweryfikować, przepisać na komputerze, założyć gigantyczną bazę danych.*

A co będzie z pracami Marii Kondek? – *Jeszcze o tym nie myślę. Także o tym, co się stanie z dorobkiem mojej nieżyjącej siostry, która pisała wiersze i rysowała. Na szczęście nie mam własnego dorobku artystycznego. Nie mam nic wspólnego ze sztuką – zajmuję się kartografią. Jako jedyna z rodziny zawsze stałam twardo na ziemi.*

Dzieła pani Marii mieszczą się w domu, bo to małe grafiki, rysunki i mnóstwo wierszy. – *Oczywiście w kilkunastu kopiach. Bardzo często mamy problem z odróżnieniem oryginału od kserokopii. Mama tak narozrabiała, że sama nie rozpoznaje, co jest autentyczne. Na szczęście większość oryginałów jest w osobnych teczkach.*

Własne prace pani Maria także zaczęła dokumentować. Przepisywała też na maszynie liczne wiersze swojej drugiej córki Krystyny. – *Byłam trochę na nią zła, że tak się napracowała, nie prosząc nas o pomoc. A teraz i tak to trzeba przepisać na komputerze. Myślę, że cel, jaki sobie wyznaczyła, był dla niej formą przeżycia żałoby.*

Zanim pani Barbara wpuściła do atelier pracowników muzeów, wybrała kilka prac dla siebie i córki. Zostaną zatem w rodzinie. – *W moim maleńkim mieszkaniu nie mam wielu prac ojca, dom to nie muzeum. Trochę więcej jest u córki. Nie wiem, gdzie upchnę ten wielki obraz, który wzięłam dla siebie – to pejzaż górski, kojarzący mi się z widokiem Matterhornu od strony włoskiej. Może na suficie nad łóżkiem... – będę mogła patrzeć na niego, gdy zniedołężnieję i będzie to jedyna możliwość pozostania w górach.*